
PAMIĘTAJ
CHEMIKU
MŁODY
SEBASTIAN KMIECIAK

Pamiętaj chemiku młody

SEBASTIAN KMIECIAK

© Tekst: Sebastian Kmieciak

Projekt okładki: Sebastian Kmieciak

Redakcja i korekta: Sebastian Kmieciak

© Copyright by Sebastian Kmieciak, Archiwum Obcych Światów, 2026

Wszelkie prawa do warstwy tekstowej niniejszej publikacji: zastrzeżone. Zabrania się kopiowania, powielania lub wykorzystywania całości lub fragmentów warstwy tekstowej książki w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody autora.

Wydanie I, Toruń, 2026



Pamiętaj chemiku młody

W głębokim kosmosie, w bezkresie przestrzeni międzygwiezdnej, wisiała spokojnie stacja badawcza. W zasadzie to leciała z ogromną prędkością, ale jeśli za punkt odniesienia przyjąć otaczającą ją ogromną pustkę, to mogła sprawiać wrażenie nieruchomo wiszącej. W zasadzie to przestrzeń kosmiczna nie jest pusta, bo wypełnia ją promieniowanie, pył, ciemna materia i inne… Wiecie co? Zacznijmy jeszcze raz.

W głębokim kosmosie, w bezkresie przestrzeni międzygwiezdnej, znajdowała się stacja badawcza, spokojna i cicha. Jej wnętrze nie było jednak ani spokojne, ani ciche. Gdyby dało się jednostkowo zmierzyć poziom podniecenia i nerwowego oczekiwania, przekroczyłyby one skalę wielokrotnie. Żeby pogłębić efekt „łał" warto dodać, że tak silne emocje nagromadziła tylko jedna istota, w biologicznym rozumieniu, żywa.

Był wysoki, miał ciemne włosy, rogowe okulary, ubrany był w biały kombinezon, a na plakietce, którą nosił z dumą, stało: „Profesor Marius Spencer". Nie przeszkadzało mu ani to, że plakietki nie ogląda nikt poza nim ani to, że zrobił ją sobie sam. Marius był z siebie dumny. A że przebywał samotnie na stacji oddalonej o przynajmniej dziesięć minut świetlnych od najbliższego skupiska ludzi? „To nie zesłanie, to tajna operacja badawcza" – powtarzał otaczającym go robotom.

Roboty były trzy i służyły głównie jako pomoc laboratoryjna. Oprócz tego służyły też złośliwościami, przytykami, wypominaniem oraz całkiem dobrym, jak na roboty, sarkazmem. Od strony technicznej trudno było im cokolwiek zarzucić, jednak Marius podejrzewał programistę o dołożenie czegoś od siebie, podczas tworzenia skryptów osobowości. Byle tylko uczynić jego sytuację

trudniejszą i mniej komfortową. Małostkowa zemsta małostkowego człowieka. A przecież wpadki zdarzają się wszystkim. To nie tak, że planował puścić z dymem efekty badań z ostatniego miesiąca. Samo się stało.

Wróćmy jednak do aktualnej sytuacji na stacji. Napięcie i podniecenie były tak silne, że gdyby mogły zmienić się w namacalne cząsteczki materii, wypełniałyby wszystkie korytarze oraz pomieszczenia. Marius był blisko osiągnięcia celu. Niemal dokonał przełomu, na który wszyscy liczyli. Najbardziej sam Marius, bo zakończenie prac oznaczało przepustkę do cywilizacji. Powrót do miejsca, gdzie plakietka z napisem „profesor" będzie oglądana z podziwem. Jeszcze tylko kilka testów i można się pakować.

- Eksperyment numer szesnaście, test rozrzutu przy standardowym podajniku – powiedział Marius, patrząc wymownie na robota. – Na co czekasz? Zapisuj!

- Taki profesorek, a pisać nie potrafi – odparował humanoidalny robot, srebrnej barwy, z czarną „dwójką" namalowaną na korpusie. Mimo to zaczął wprowadzać dane do systemu.

Stali wewnątrz jednej z sal laboratoryjnych, oddzieleni od części testowej grubą warstwą wzmacnianych i uszczelnionych materiałów. Po lewej stronie pomieszczenia znajdowało się stanowisko komputerowe, zajmowane obecnie przez „dwójkę", a pośrodku podajnik i zestaw sterowania manipulatorami. Chwytne zakończenia tych ostatnich wystawały po drugiej stronie bariery.

- Stężenie kwasu wynosi obecnie dziesięć do dwudziestej ósmej wartości podstawowej – kontynuował naukowiec. – Roztwór umieszczono w podajniku teflonowym, uszczelnionym żywicą beztlenową. Testy szczelności zakończone pomyślnie. Rozpoczynam test rozrzutu.

- Ty rozpoczynasz – cicho skomentował robot, nie przerywając pisania – Już raz rozpocząłeś i teraz musimy męczyć się z tobą na odludziu – skończył stukać w klawisze i z panelu sterowania wybrał odpowiednią opcję. W części testowej pojawił się mały, przypominający pistolet przyrząd. Po chwili, po przeciwnej stronie,

w odległości dwóch metrów, z sufitu wysunął się gruby na dobre trzydzieści centymetrów blok kevlaru.
Marius westchnął, ale nie skomentował uwag „dwójki". Wcześniejsze próby na niewiele się zdały, a do tego był teraz zbyt zaaferowany potencjalnym sukcesem. „Jeszcze mnie docenicie": myślał z przekąsem.
- Strzał próbny numer jeden – wydał polecenie.
Z „pistoletu" wyleciał zwarty strumień mlecznobiałej substancji, uderzając w kevlar. Reakcja nastąpiła niemal natychmiast, rozpuszczając blok w miejscu trafienia. Marius kiwnął głową z uznaniem.
By oszczędzić sobie nudnych szczegółów procedury testowej, przesuniemy się o godzinę w przód. Wystarczy wiedzieć, że eksperyment zakończył się pomyślnie, a stężenie było odpowiednio niszczycielskie nawet z odległości piętnastu metrów. Na dalsze pomiary nie pozwolił rozmiar samego pomieszczenia, ale maksymalny zasięg można było teraz obliczyć wykładniczo.
Eksperyment pozostawił po sobie spore pobojowisko. Obszar testowy upstrzony był odpryskami kwasu niczym dobry sernik rodzynkami. Jako że substancja zaczęła już wchodzić w reakcje z podłożem, Marius musiał na moment przerwać swoje wewnętrzne świętowanie. Niechętnie, co warto zaznaczyć, ale zabrał się za procedurę oczyszczania.
Podszedł do prawej ściany laboratorium. Nacisnął w odpowiednim miejscu i w płaskiej powierzchni pojawił się sporej wielkości otwór. Marius rzucił okiem na znajdujące się tam probówki, z lekkim roztargnieniem odliczył po cichu i wziął trzecią od lewej. Wrócił z nią na środek pomieszczenia i wsunął do podajnika.
- Zaczynamy stopniowaną neutralizację – powiedział w stronę „dwójki". Ten był najwyraźniej oniemiały sukcesem eksperymentu, bo nic nie mówiąc, aktywował procedurę na panelu sterowania. Przez chwilę nie działo się nic, a potem spod sufitu w przestrzeni testowej zaczął się sypać biały proszek.
- Chwila – powiedział niepewnie Marius – czemu on nie jest

zielony? Co to jest? – patrzył na gwałtowne reakcje zachodzące po drugiej stronie bariery, a wyraz zdziwienia na jego twarzy zaczynał ustępować coraz większemu przerażeniu.
- Wodorotlenek cezu – z absolutnym spokojem odpowiedział „dwójka".
- Chromu? Chciałeś powiedzieć chromu, prawda? – głos zaczynał się Mariusowi łamać. – Co zrobiłeś z moimi zasadami?
- To nie ja, to „trójka" – „dwójka" sprawiał wrażenie idealnej przeciwwagi dla naukowca. Im bardziej tamten się łamał, tym spokojniejszy wydawał się robot.
- Co, „trójka"? – Marius był bliski histerii.
- Uznał że w zasadach panuje zbyt duży bałagan, to posprzątał. Pozmieniał je, układając alfabetycznie. Tak jak powinno być.
- Alfabetycznie? Przecież one były ułożone mocą, od najsłabszej, ty blaszany krety…
Nie dokończył. Reakcja egzotermiczna osiągnęła swoje maksimum, powodując gwałtowny wybuch. Wzmocniona bariera nie wytrzymała i rozpadła się na miliony kawałków, które poleciały z ogromną prędkością, szatkując przy tym wszystko, co spotkały na swojej drodze. Marius nie zdążył nawet mrugnąć, kiedy odłamki zmieniły jego stan skupienia na bliższy płynnego.
W głębokim kosmosie, w bezkresie przestrzeni międzygwiezdnej, znajdowała się stacja badawcza, spokojna i cicha. Jej wnętrze było równie spokojne i ciche. I tylko dwa roboty pracowały w bezgłośnym skupieniu, składając do kupy metalowe ciało swojego towarzysza.

Koniec